Rok II. Kraków, dnia 15. lipca 1924. Nr. 14.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Pr. III. 83/24 / 2

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk.

I. Treść zamieszczonych w Nr. 13 perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona„ z daty Kraków, dnia 1 lipca 1924 r. artykułu z anpisem: „O tolerancji religijnej w dawnej Folsce“, w ustępie od słćw: „I lepiejby“ do „nawet nie przystoi“, zawiera przedmiotową istotę występku z § 302 uk.

II. Zatwierdza się zarządzoną konfiskatę powyższego czasopisma, a cały zabrany nakład tego ma być zniszczonym.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanego ustępu powyższego artykułu, albowiem w artykule tym autor wzywa, pobudza i uwieść usiłuje do nieprzyjaznych kroków przeciw stanowi duchowieństwa rzymsko-katolickiego, co jest występkiem z § 302.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Sąd okręgowy karny, Senat III.

Kraków, dnia 26 czerwca 1924.

(Podpis nieczytelny).

JULJUSZ SŁOWACKI.

Tak mi, Boże, dopomóż!

I.

Idea wiary nowa, rozwinięta,
W błyśnieniu jednem zmartwychwstała we mnie —
Cała, gotowa do czynu i święta.
Więc niedaremnie — o, nienadaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łoże!
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

II.

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi milijony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje
I ze mnie piorun mieć będą czerwony
I z mego szczęścia — do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

III.

Za to spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te, ktćre wskrzeszę —
I będę mocny — jak to, co pocieszę —
I będę szczęsny — jak to, co zdobędę —
I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

IV.

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastać będą — czy ucichać...
Jest to *w godzinie wielkiej zmartwychwstania*
Szmer kości, które na cmentarzach słychać;
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

V.

Widzę wchód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony,
Idę z przestrogą. Kto żyw — pójdzie za mną,
Pójdzie, chociażbym — wszedłszy — szedł przez morze...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

VI.

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłemi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...
Na reszcie trumien ja pieczęć położę!
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

VII.

Lecz tym, co idą, nie przez czarnoksięstwa,
Ale *przez wiarę* dam, co sam Bóg daje;
W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa kraje —
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

VIII.

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Objaśnienie.

Juljusz Słowacki, podobnie jak i Adam Mickiewicz, nie był wcale wyznawcą „urzędowego", rzymskiego Kościoła. Te dwa potężne duchy, te dwa największe serca, jakie wydała Polska ziemia w latach swej niewoli, gorejące przez całe życie miłością człowieka i własnej nieszczęsnej ojczyzny, rzucały natchnione słowa gniewu i potępienia na obojętność „kościoła urzędowego" wobec nikczemnej polityki dworów i rządów europejskich i nieszczęść Polski. Obaj widzieli jasno, że „kościół urzędowy" przestał być od dawna Kościołem Chrystusowym, – że zmartwiały w swej hierarchicznej budowie, zajęty wyłącznie dążeniem do panowania materjalnego, przestał wywierać jakikolwiek wpływ dodatni, wpływ oczyszczający i podnoszący człowieka duchowo, na Europę, lecz że przeciwnie – wpływ jego bywa często zgubny, bo zaciemniający, fałszujący stosunek

człowieka do Boga. Tak Mickiewicz, jak Słowacki, żądali od „kościoła urzędowego“ radykalnej reformy; żądali, by porzucił wielkich i możnych tego świata, a stanął przy uciśnionych, słabych i cierpiących, by powrócił na drogi Chrystusowe. Słowacki wcześniej, niż Mickiewicz, przestał się łudzić wiarą w zdolność do reformy „urzędowego kościoła“ i snuł marzenia o *nowym, wolnym Kościele*, opartym na bezpośrednim stosunku do Boga, w którym hierarchię stanowiliby *nie pyszni „kościelni dostojnicy“, ale duchy natchnieniem mocne, oczyszczone miłością i ofiarą, duchy bliskie Bogu.* Sam on siebie, świadomy swej ogromnej siły, uważał za jednego z tych duchów, zdolnych rządzić duszami wielu w narodzie; uważał się za natchnionego, powołanego przez Boga do budzenia w narodzie *wiary żywej i gotowej do czynu przez miłość i ofiarę.* — Poemat powyższy jest właśnie wyrazem tej wiary poety we własne boskie posłannictwo.

Poeta przeczuwa, że jego wiara „nowa, rozwinięta“ stanie się kiedyś ciałem, rzeczywistością, a z tą wiarą i on, jej prorok, zmartwychwstanie (strofa I).

Zwycięży przez miłość; wielka jego miłość stanie się „zbroją i piorunem“ dla miljonów, czyli duchową bronią i podstawą ich szczęścia (strofa II).

Powoła do wieczności tych, którzy pójdą za jego głosem, da im moc i szczęście, i sam przez nich stanie się wiecznym, mocnym i szczęsnym, i sam ożyje przez życie, które zbudzi (strofa III).

I nie dba na głosy urągania, — głosy, które uważa za „szmer kości na cmentarzu“, czyli za głosy tych, co już nie zdolni do życia, co sami umarli duchem, ducha żywego nie rozumieją (strofa IV).

Drogę, którą wskazuje, uważa za jedyną, zdolną wyprowadzić naród ze stanu snu i poniżenia; i dlatego przestrzega, by „kto żyw“, poszedł za nim (strofa V).

Zapewnia, że Chrystus po raz drugi stanie przy tych, którzy zdolni będą *do miłości i ofiary;* że udziałem ich będzie pokój i zwycięstwo nad śmiercią, czyli wieczność. A ci, którzy nie zdolni do czynu miłości i ofiary, pozostaną w trumnach, czyli w *niewoli ducha* (strofa VI).

Nie „przez czarnoksięstwa“, a więc obrzędy i zaklęcia, wiedzie droga do zwycięstwa, do mocy i wolności ducha, ale przez *wiarę* (strofa VII).

Poeta zwraca się do Boga z korną modlitwą, w której prosi o siłę w pracy, która go oczekuje. Wierzy, że przez usta jego przemówi Bóg i ojczyzna (strofa VIII).

O myśli religijnej A. Mickiewicza i J. Słowackiego.

Miesięcznik *„Przegląd warszawski“*, pismo, poświęcone literaturze, sztuce i nauce, rozpoczęło w zeszycie majowym druk interesującej pracy p. Manfredą Kridla *o myśli religijnej A. Mickiewicza i J. Słowackiego pt. „Duch, słowo i Polska“.* Jest to objaw pocieszający, że wreszcie to, dla dzisiejszej Polski ważniejsze od estetycznych i historycznych zagadnienie w twórczości największych naszych poetów, a zarazem i „wieszczów“ narodowych, doczekało się wreszcie zainteresowania i rzeczowego oświetlenia u oficjalnej naszej krytyki, która, jak dotąd, starała się dyskretnie omijać kwestje religji i Kościoła, rolę tak ważną w twórczości i w życiu tak A. Mickiewicza, jak i J. Słowackiego odgrywające.

To konsekwentne przemilczanie wyznania wiary i stosunku do „urzędowego kościoła“ w twórczości największych duchów Polski Porozbiorowej, — tak rażące i oficjalną krytykę polską kompromitujące, — wiele już narobiło Polsce szkody przez to, że *zamąciło kilku pokoleniom źródła duchowe,* z których czerpały one i czerpać powinny były siły dla zadań, które stanęły przed narodem obecnie i których rozwiązać — on nie umie! Przypisać to należy nie tyle ślepocie, ile *oportunizmowi* naszych „uczonych“, dla których zawsze większe znaczenie miała ich osobista „karjera“, niż prawda, wolność myśli i przygotowanie nowej Polski... A wszakże w myśli religijnej Mickiewicza i Słowackiego zawarty jest pierwszorzędnej i trwałej wartości czynnik wychowawczy, gdy tymczasem i poezja ich i sztuka musiały zblednąć pod wpływem ducha czasu, zmiany w warunkach istnienia i smaku. Następnie i samo zagadnienie istnienia, upadku, niewoli i oczekiwanego przez obu zmartwychwstania Polski miało w ich duszy i twórczości zabarwienie wybitnie religijne i wszelkie oświetlenie, pomijające, a choćby tylko niedostatecznie wyczerpujące, tę właściwość ich twórczości, musi pozostać połowicznem i płytkiem.

Do sprawy tej jeszcze w przyszłości powrócimy i postaramy się oświetlić ją wyczerpująco.

Dziś pozwolimy sobie tylko zacytować kilka ustępów z pracy p. M. Kriedla z Przeglądu Warszawskiego.

* * *

„Chrystus urzeczywistnił na ziemi ideał człowieka, powzięty w niebie, zdradzony przez Adama (człowieka); podniósł go nawet do nowej potęgi, pozostawiając dzieciom Adama środki wyjścia z otchłani (grzechu), w którą wpadły, ale pod warunkiem wzniesienia się wyżej, niż był w raju Adam, aż do nieba. Nie nauczaczaniem, ani zakonem, danym człowiekowi, ani historją swych czynów Chrystus wsparł ludzkość; wypływami tej siły żywej, jakiej udzielił Przyrodzie, zstępując do jej środka; tchnieniem to, wychodzącem już nie z natury niewidzialnej, lecz z piersi ludzkiej Boga-człowieka; znakami to, ukazującemi się już nie w marzeniu i wizjach, lecz w gestach Boga-człowieka, Chrystus udzielił się uczniom swoim, dając im wzór życia, a zarazem użyczając im siły do naśladowania Go".

To pod wielu względami stare, pod wielu jednak innemi nowe pojęcie Chrystusa i chrystjanizmu sprawiało, że wielu z pomiędzy oczekujących na nową epokę i propagujących ją znalazło się w opozycji do Kościoła Katolickiego. Byli pomiędzy nimi również Słowacki i Mickiewicz. *Krytyka, jakiej poddawany był przez nich t. zw. Kościół urzędowy, dotyczyła zarówno strony dogmatycznej, jak i znaczenia oraz roli Kościoła w dziejach i w epoce współczesnej.* Przyczem uważali się, jak zresztą wszyscy reformatorzy religijni, za wierniejszych synów Kościoła Chrystusowego, niż oficjalni jego przedstawiciele, za lepiej i głębiej rozumiejących idee Crystusowe. Nie dążyli do zburzenia Kościoła istniejącego i do zbudowania na jego miejscu nowego, lecz do odrodzenia go i zreformowania według swoich wierzeń.

Słowacki uważa się za powołanego do tłumaczenia i wyjaśniania prawd wiary i dogmatów według objawienia, które sam otrzymał od Boga. Określa mianem dewotów i świętoszków tych ludzi, którzy przerażeni „wszelką nowością i ruchem" przybiegają „z zakazem, abyśmy w materji wiary kroku naprzód uczynić nie śmieli, póki się na to papież wyraźnie bullą zapieczętowaną nie zgodzi". Oni to wraz z „fałszywymi kapłanami" ponoszą winę za to, „że kościół katolicki — nigdy dotąd nie ukazał się wolnym — ale zawsze w łańcuchu na rękach i nogach — wlókł się za wypadkami świata"...

Poeta samodzielnie rozwija dzieje powstania świata, daje własną teorję Trójcy św., stara się objaśnić istotę Boga-Ojca, Syna i Ducha św. — odrzuca dogmat o nieomylności papieża, uważa, że „prawdziwych świata papieży następstwo jest nieprzerwane... *ale nie owo następstwo z obioru, które zakon rzymski ogłasza*", — lecz następstwo apostołow, którzy bynajmniej nie skończyli się na ostatnich uczniach Chrystusa, ale których Chrystus ciągle zsyła na ziemię pod postacią ludzi natchnionych — proroków, świętych, objawicieli (wśród nich nie waha się poeta umieścić Lutra i Zwingljusza, którzy „upośledzoną" władzę rozumową Chrystusem podnieśli), — dalej tradycyjnych świętych, zamieszkujących, wedle nauki Kościoła, niebiosa, uważa za „karykatury ludzkości", które „kilka dusz jałmużną splamili, kilka ranków w kościele przeklęczeli", — dalej potępia ascetyzm ciała, daje własne objaśnienie sakramentów, — wreszcie odrzuca cuda materjalne, istnienie piekła i karę wieczną.

Kościoła w dzisiejszej formie i sług jego Słowacki nie uważa za zdolnych do prowadzenia ludzkości do nieba; mogą oni tylko „przez okienka prywatnej dewocji" kazać „ludom wymykać się do nieba".

Kiedy matka, nie rozumiejąca jego przemiany wewnętrznej, wyraża obawę, że może chce pozostać księdzem, pisze do niej te słowa: „Nie, nie zostanę nigdy księdzem... Oni to faryzeusze, miłość udający, obrzydzali mi próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po której tylko robactwo ludzkie pełznąć mogło"...

Krytyka Kościoła urzędowego jest u Mickiewicza znacznie obszerniejsza i gruntowniejsza*).

---

*) Wyjątki krytyki tej drukowaliśmy w „Polsce Odrodzonej" w Roczniku I.

Ale podstawy jej i wnioski ostateczne są takie same, jak u Słowackiego.

Obu poetom naszym — jak i wielu ich towarzyszom duchowym w Europie zachodniej — chodzi w zasadzie o to, że Kościół współczesny, względnie jego kierownicy, nie dorośli do zadań, jakie na nich nakłada duch epoki nowej.

Inne są też cele i zadania, jakie stawia przed Kościołem Mickiewicz: jest to powrót do dawnego Kościoła wojującego w znaczeniu objęcia *kierownictwa duchowego* nad ludzkością, powrót do tradycji objawień, wielkich ludzi i proroków, „odnowienie swego ducha w duchu ludowym“, niefałszowanie ideału Chrystusa, nieprzedstawianie go jako wchodzącego ze złem w układy, zaprzestanie wysługiwania się wszelkim potęgom ziemskim i naśladowania ich „polityki“, wznowienie tradycji słowa żywego, odwołanie się do ludów i oparcie się na nich, przygotowanie ludzi do walki, a nie na śmierć i pokorne znoszenie cierpień i poniżenia.

Są to wszystko postulaty zasadnicze, przez współczesny Kościół niespełniane. Wywołuje to ból i gorycz w sercu Mickiewicza, ktorym to uczuciom daje w krytyce hierarchji kościelnej wyraz silniejszy i dosadniejszy niż Słowacki. Mniej jednak niż Słowacki zajmuje się Mickiewicz kwestjami ściśle dogmatycznemi.

Cztery Sobory i cztery Synody.

Kościół Polsko-Narodowy Katolicki uznaje dekrety czterech pierwszych soborów niepodzielnego katolickiego Kościoła, jako pomocne opinje w tłumaczeniu, zrozumieniu i określeniu chrześcijańskich zasad. Sobory te są: nicejski 325 r., konstantynopolitański 381 r., efezki 431 r. i chalcedoński 451 r. Powyższe sobory, czyli zgromadzenia biskupów i rzeczoznawców, przedstawiających cały wówczas znany świat katolicki, rozstrzygnęły spory tyczące się istoty Boga, osoby i natury Jezusa Chrystusa, oraz istoty i osoby Ducha św. Pierwsze dwa sobory ułożyły nadto wyznanie wiary, zwane odtąd nicejsko-konstantynopolitańskiem, w którem streszczono poglądy biskupów i teologów na zagadnienia religijne ówczesnego czasu, a dwa następne zebrania potwierdziły te wyznaniowe formuły. Szerokie warstwy chrześcijaństwa nie brały już udziału w naradach tych soborów, demokratyczne bowiem dążenia chrześcijaństwa ustąpiły miejsca oligarchicznym i hierarchicznym. Siłą rozstrzygającą o formie i treści wiary ówczesnej doby byli cesarze i biskupi. Cesarz rzymski zwoływał sobory, pilnował porządku i przeprowadzał siłą wykonanie uchwał, a biskupi radzili, badali, zastanawiali się i rozstrzygali o najważniejszych sprawach religji i sumienia za pomocą głosowania. Biskup rzymski, czyli papież, nie zwoływał żadnego z powyższych soborów. Pierwszy zwołał cesarz Konstantyn Wielki, drugi cesarz Teodozyusz I-y, trzeci Teodozyusz II-gi, a czwarty cesarz Marcyan.

Uchwały tych soborów jakkolwiek nie podkreślały głównych zadań Chrystusowego Kościoła i nie przedstawiały poglądów i przekonań szerokich mas chrześcjańsko-katolickiego kościoła owej doby, ale tylko poglądy wyższych warstw wykształconych na greckiej filozofji, to jednak przyczyniły się do zjednoczenia i utrwalenia chrześcijaństwa wobec grążącego mu niebezpieczeństwa ze strony mahometańskiej religji i różnych sekt rozbieżnych. Były to twórcze sobory, formatywne, to jest nadające katolickiemu kościołowi jego charakter, rząd, podstawy, naukę i kierunek na długie, długie wieki.

I nasz Kościół Polsko-Narodowy Katolicki odbył już cztery powszechne Synody, także synody formatywne i twórcze, nadające charakter, kierunek i podstawy pod byt i rozwój tej Bożej i ludzkiej organizacji. Do pewnego stopnia synody Polsko-Narodowego Kościoła były uzupełnieniem, jakby dalszym ciągiem pracy powszechnych soborów z IV-go i V-go wieku, wypowiedzeniem się Chrystusowego Kościoła w takiej formie, w takich sprawach, które w czasie tworzenia się Katolickiego Kościoła nie zajmowały jeszcze umysłów, nie nurtowały dusz ludzkich. Kościół Polsko-Narodowy Katolicki przyjął decyzje pierwszych czterech soborów

w sprawie: *Istoty Boga i Jej stosunku do Chrystusa Pana i Ducha Świętego,* ale rozwinął ten stosunek do człowieka, narodu i całej ludzkości. Kościół Polsko-Narodowy Katolicki wypowiedział się na swych synodach nie większością głosów biskupów tylko, ale jednomyślnie, jednogłośnie przez duchownych i świeckich przedstawicieli, a więc cały, żywy Kościół polskiego ludu pod wpływem działania Ducha Bożego, w takich sprawach, od których zależy życie, rozwój, szczęście i zbawienie człowieka, narodu i całej ludzkości.

Dlatego uważamy, że skromne synody Kościoła Narodowego stanęły na wysokości swego zadania, że spełniły znakomicie swoją misję i będą zawsze wspominane z miłością, z uznaniem i z czcią nie tylko przez szczerych i rozumnych wyznawców Polsko-Narodowego Katolickiego kościoła, ale także przez bezstronnych badaczów polskiego życia na wychodźctwie i tu w Poisce. Z tych czterech zasadniczych synodów trzy się odbyły w mieście Scranton, w stanie Pensylwanii, a jeden, trzeci z rzędu, w mieście Chicago, w stanie Illinois. Pierwszy synod odbył się w Scranton w roku 1904-tym, a potem jako dalszy jego ciąg, synod nadzwyczajny w temże mieście w roku 1906-tym, następny, drugi z porządku, także w Scranton w roku 1909-ym, trzeci w Chicago w roku 1914, a czwarty znowu w Scranton w roku 1921-szym. Najważniejsze uchwały tych doniosłych zgromadzeń dla Sprawy Bożej i polskiego ludu są:

1). Zadecydowano, że Polsko-Narodowy Katolicki Kościół ma zachować charakter biskupi, to jest godność biskupa, jako starszego kapłana, zgodnie z tradycją i nauką Katolickiego Kościoła i wybrano na to stanowisko pierwszego biskupa P. N. K. K. księdza Franciszka Hodura.

2). Ustanowiono Radę Kościelną, złożoną z duchownych i świeckich, którzy jako reprezentanci Kościoła mają wspierać kierownika w wypełnianiu trudnego zadania. Biskup z Radą Kościelną stanowią najwyższą władzę w Kościele w czasie między synodami. Biskup z Radą Kościelną są odpowiedzialni za swe czynności przed Synodem.

3). Polsko-Narodowy Katolicki Kościół ma się budować na demokratycznych zasadach, a więc własność i zarząd kościelnych majątków, to jest: kościołów, szkół, hal, sierocińców i tym podobnych zakładów ma spoczywać w ręku ludu stanowiącego daną parafję i wszystkie urzędy mają wychodzić z wyboru. Pol. Narod. Katolicki Kościół jest związkiem autonomicznie się rządzących parafji. Biskupi i księża są stróżami praw kościelnych.

4). Z charakteru Pol. Narod. Katolickiego Kościoła wynika, że wszystkie obrzędy, nabożeństwa i czynności święte mają się sprawować w polskim, ludowym języku. Dlatego polecają Synody kierownikom Kościoła wprowadzenie narodowego języka w miejsce łaciny, o ile na to pozwolą stosunki, to znaczy, o ile będą stosownie przygotowane księgi obrzędowe i przygotowani wierni do takich zmian w kościele.

5). Należy założyć Pol. Narod. Katol. Seminarjum, pozostające pod nadzorem i kierownictwem Biskupa i Rady Kościelnej, z któregoby wychodzili kapłani owiani Duchem Bożym, przejęci gotowością do służby dla Kościoła, ludu i całego społeczeństwa polskiego.

6). Przyjmuje się gazetę „Rolę Bożą“ wychodzącą w Scranton, a „Polskę Odrodzoną“ w Krakowie, jako organy Kościoła P. N. K. K. i poleca się, aby wszyscy wyznawcy P. N. K. K., umiejący czytać i pisać stali się prenumeratorami „Roli Bożej“ i „Polski Odrodzonej“.

7). Ustanawia się dyecezjalny podatek, z którego to podatku pokryje Kościół wydatki administracyjne, utrzymanie Seminarjum, wydawanie agitacyjnej literatury i tym podobne.

8). Ponieważ święta kościelne są odzwierciedleniem dążeń tegoż Kościoła, jego nauki, stosunku do Boga, rodziny, narodu, postanawia się wprowadzić do Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła obok już istniejących świąt, powszechnie przyjętych w Kościele Katolickim, następujące święta i uroczystości: święto Ubogich Pasterzy, Bratniej Miłości, Powstania

Polsko-Narod. Katol. Kościoła, Pamięci Ojczyzny Polski i Rodziny Chrześcijańskiej. Pierwsze święto przypada w niedzielę po Bożem Narodzeniu, Bratniej Miłości w drugą niedzielę września, Powstania P. N. K. K. w 2-gą niedzielę marca, Pamięci Ojczyzny Polski w 2-gą niedzielę maja, a Rodziny Chrześcijańskiej w 2-gą niedzielę października. W święta te mają księża tłumaczyć zasady Pol. Narod. Katol. Kościoła, a przedewszystkiem te, które są związane z charakterem uroczystości, aby obudzić w sercach i umysłach słuchaczów cześć i miłość do Pol. Narod. Katol. Kościoła. Powyższe reguły i prawa zostały przyjęte z małemi wyjątkami, tyczącemi się niektórych świąt P. N. K. K., przez pierwszy synod scrantoński z roku 1904-go i jego uzupełnienie z roku 1906-go.

Drugi Synod, który się odbył w Scranton w sierpniu 1909 jest najważniejszym, ze względu na dogmatyczne orzeczenie, tyczące się Sakramentu głoszenia i słuchania słowa Bożego i przeznaczenia człowieka. Po wysłuchaniu referatu, wygłoszonego przez ks. b-pa F. Hodura i po omówieniu go przez duchownych i świeckich delegatów, synod ten postanowił jednogłośnie, że „w myśl nauki Jezusa Chrystusa i jego apostołów głoszenie i słuchanie Słowa Bożego jest Sakramentem uświęcającym i usprawiedliwiającym człowieka, że przyjmujący godnie ten Sakrament poznaje dokładniej wolę Bożą, odradza się duchowo i staje się sposobnym do Królestwa Bożego“. Jednogłośnie także przyjęto zdanie ks. b-pa F. Hodura o przeznaczeniu człowieka, zawarte w referacie o słuchaniu Słowa Bożego, jako zasadę Pol. Narod. Katol. Kościoła: „Bóg stworzywszy człowieka na obraz i podobieństwo swoje, musiał mu nakreślić cel i przeznaczenie godne siebie, swej mądrości, dobroci, sprawiedliwości i potęgi, a także dać mu odpowiednie środki i sposoby do osiągnięcia zamierzonego przez Boga celu. Inaczej byłby człowiek z góry poronionym płodem“. Na trzecim synodzie, który się odbył w Chicago w mies. grudniu 1914 roku poruszono i omówiono kilka nader ważnych spraw. Omówiono przedewszystkiem sprawę małżeństwa księży, ustanowienie funduszu misyjnego i stworzono nową godność w P. N. K. Kościele, biskupów sufraganów. W sprawie zniesienia celibatu były zdania bardzo podzielone. Z jednej strony zwolennicy małżeństwa księży przytaczali dowody, mające wykazać, że ksiądz żonaty przyświecałby przykładem familijnego życia, zbliżyłby się więcej do społeczeństwa jako obywatel i współpracownik, zwolennicy zaś celibatu twierdzili, że małe parafje nie byłyby w stanie utrzymać żonatych księży, że zmiana ta powstrzyma rozwój P. N. K. Kościoła, a obecnych jego wyznawców narazić może na szyderstwa i nowe ataki ze strony nieprzyjaciół. Widziano, że sprawa ta nie dojrzała jeszcze do rozstrzygnięcia, wycofano ją więc ze synodu, i zapowiedziano, że po odpowiedniem omówieniu tego przedmiotu na wiecach, w prasie i po zebraniach parafjalnych, przedłoży się ponownie Kościołowi do ostatecznego załatwienia. Uczyniono to na IV-tym Synodzie, odbytym w Scranton w 1921 r., na 3-ciej sesji i po długich debatach przyjęli delegaci następujący projekt do prawa: W Kościele Pol. Narod. Katol. znosi się przymusowe bezżeństwo kleru. Księża, zamierzający wstąpić w związki małżeńskie, mają się postarać o zgodę na ten krok tak ze strony parafji, jak ze strony biskupa. Małżeństwa, zawartego przez księży potajemnie, bez wiedzy i zgody odnośnych stron, Kościół nie uwzględnia.

X. Zawadzki.

Do naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół.

Wszystkich naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół gorąco prosimy o nadsyłanie nam artykułów, wycinków gazet i wiadomości, związanych z religijnem, narodowem i społecznem życiem. Starajmy się wszyscy społem, aby „POLSKA ODRODZONA“ była najbardziej interesującem, najlepszem i najpoczytniejszem pismem w Polsce.

REDAKCJA P.O.

A. GRYGIERCZYK.

Wspomnienia z lat chłopięcych i młodzieńczych.

Opisałem Wam w ostatnim zeszycie Polski Odrodzonej cierpienia moralne, jakie odczuwałem z powodu okrutnego naigrawania slę z mego kalectwa rówieśników mych i dzieci szkolnych. Już wtedy duszę moją dręczyło pytanie: kto ponosi odpowiedzialność za ich złośliwy charakter? Stawało przedemną pytanie: dlaczego to wszystkie te nauki i praktyki religijne, w których te dzieci pilnie ćwiczono, nie zdolne były złośliwych zwierzątek tych przemienić *w prawdziwych ludzi*, uczłowieczyć ich i uchrystusowić, ale przeciwnie: zwierzątka stawały się z roku na rok coraz to gorszemi i złośliwszemi zwierzętami i nie tylko wobec mnie, swego rówieśnika, ale także wobec starszych, wobec własnych nawet rodziców?

Jeszcze silniejszem i donioślejszem wrażeniem zapisały się w mej pamięci na życie całe walki między wyznawcami tego samego rzym.-kat. Kościoła, niemcami i polakami, których świadkiem byłem w rodzinej wsi Hołonowie, w latach między r. 1905. a 1912. Wioska Hołonów leży na zachodnich kresach dawniejszej Galicji, a dzisiejszej Małopolski, i zawierała wówczas ludność mieszaną, z której $^3/_4$ części stanowili Niemcy, a $^1/_4$ Polacy. Wszyscy jednak mieszkańcy byli wyznawcami wiary chrześcijańskiej i do jednego, katolickiego, przynależeli kościoła. Pomimo to wrzała wśród nich nienawiść i otwarta, zajadła walka, i to właśnie na gruncie Kościoła! Niemcy dążyli do wynarodowienia Polaków i wynaradawianie rozpoczęli od kościoła i szkoły: zabronili nabożeństw i kazań w języku polskim, a w szkole wprowadzili naukę religji w języku niemieckim.

Słyszałem wciąż rozmowy starszych o gwałtach i terroryzowaniu Polaków przez Niemców. Polacy nie poddawali się, ale zorganizowawszy się pod przewodnictwem światłego obywatela miejscowego, śp. Michała Głuszki, wystąpili w obronie swych praw narodowych, żądając polskich nabożeństw w Kościele i nauki religji w polskim języku. Udawali się z prośbami do proboszcza miejscowego, ks. Rączki. Lecz nadaremnie! Ks. Rączka zbywał ich tego rodzaju morałami: „znoście prześladowania, cierpcie i módlcie się po cichutku po polsku w domu, a w kościele i szkole ustąpcie Niemcom". I jakżeż mogło być inaczej, gdy największymi bogaczami we wsi byli Niemcy, a u niejakiego Olmy, niemca i bogacza, który dorobił się spekulacją fortuny, ks. proboszcz znajdywał zawsze najlepiej i najobficiej zastawiony stół! Ów Olma zmobilizował przeciwko garstce Polaków wszyskich Niemców miejscowych, słusznie rozumując, że przez kościół i szkołę zniemczenie Polaków pójdzie najgładziej i najprędzej. I w robocie tej nikczemnej szedł mu ochoczo na rękę proboszcz ks. Rączka, tak że w szkole miejscowej język polski był surowo wzbroniony.

Polacy wysłali deputację do biskupa krakowskiego, ks. kard. Puzyny, z prośbą o odprawianie nabożeństw w kościele po polsku. Biskup udzielił pozwolenia, ale pod warunkiem, że tylko co czwartą niedzielę odbędzie się jedno nabożeństwo z kazaniem polskiem, we wszystkie zaś pozostałe niedziele i święta muszą się odbywać nabożeństwa ze śpiewem i kazaniem w języku niemieckim.

Gdy to biskupie rozporządzenie odczytywał proboszcz z ambony, Niemcy rozpoczęli w kościele szemrać, a nawet chałasować, tak, że głosu księdza słychać nie było.

Rozpoczęła się odtąd zawzięta między obu stronami walka — w kościele. Niemcy przybywali do kościoła tłumnie i starali się przeszkadzać przy odprawianiu nabożeństwa polskiego. Polacy odpowiadali im pięknem za nadobne. I odtąd chrześcjanie ci spieszyli tłumnie do kościoła nie po to, ażeby się pomodlić, porozmawiać z Bogiem, pokrzepić, oczyścić i podnieść serce i duszę, ale biegli tam, by się podniecać i rozgrzewać brutalną, przy-

tępiającą wszelkie ludzkie uczucia i wyzwalającą w człowieku zwierzę — *walką!* Niemcy śpiewali pieśni po niemiecku, usiłując przekrzyczeć Polaków, którzy znów usiłowali ze swej strony przekrzyczeć tamtych pieśnią polską. Pomagano sobie przytem tupaniem, trzaskaniem drzwiami, aż kościół drżał w posadach.

Oto obraz religijnego życia w kościele rzymskim, jaki mi się wyrył w pamięci z całego szeregu mych lat chłopięcych.

Ciekawa rzecz, że oba te obozy, tak zawzięte w zabranianiu drugim narodowego języka w kościele, godziły się jednak z martwą łaciną w liturgji, której nikt we wsi nie rozumiał! A więc widocznie nie tyle im szło o własny narodowy język i o rozumienie i korzystanie z rozmowy kapłana z Bogiem podczas mszy, ile szło im o wyładowanie swej nienawiści do drugich i niedopuszczenie do języka ich w kościele i szkole. Nie miłość ojczyzny i własnego języka była motorem ich czynów, ale złość, nienawiść narodu drugiego.

Niemcy wraz z Polakami przystępowali do Stołu Pańskiego, ale usta ich i serca były nieczyste, zatrute i skażone wzajemną nienawiścią, a Kościół i jego kapłan był wobec tej nienawiści bezsilny!

Nie mogąc, czy też nie chcąc, żadnej ze stron walczących z sobą przyznać racji, nie umiał, czy nie chciał ich pogodzić z sobą na gruncie Ewangielji. Był wobec tej nienawiści bezsilny i godząc się z nią, godził się zarazem z spełnianem co dnia przez tłum ludu świętokradztwem!

A przecież Niemcy ci tworzyli większość w samym tylko Hołonowie, gdy wszystkie okoliczne gminy i wsie były czysto polskie! Miejscowy więc Kościół powstał i rozwijał się tylko z ofiar ludu polskiego i tak miejscowy proboszcz, jak i biskup Puzyna, mogli byli z czystem sumieniem, — i obowiązkiem ich nawet było, — rozstrzygnąć spór na rzecz Polaków. To też gdy szło o szczególne dochody, jakie daje zwykle każdemu proboszczowi *odpust,* wówczas język polski rozbrzmiewał w kościele naszym swobodnie i żadnemu z Niemców nawet do głowy nie wpadło przeszkadzać polskiemu nabożeństwu, kazaniom i śpiewom, bo wtedy tylko tłumy polskiego okolicznego ludu zasilały obficie kasę kościelną i proboszczowską — (wiadomo: pecunia non olet, czyli: pieniądz żaden nie cuchnie...)

A po odpuście, gdy już skarbony kościelne były groszem polskim wypełnione, wtedy krzyczeli Niemcy z cichą zgodą proboszcza: precz z kościoła, polskie świnie! Kościół jest nasz!

I niechaj nikt z mych czytelników nie sądzi, że winię dzisiaj Niemców za to, co się wówczas działo w naszym kościele, że chowam do nich nienawiść w sercu! Nie! daleki jestem od tego. I oni ciemni byli i nieświadomi tego, co czynią, jak ciemni i nieświadomi są dziś czynów swych ci z Polaków, co uciskają inne narodowości i wyznania, odmawiając im modlić się we własnym języku i podług własnego obrządku. Lecz gdzież byli i gdzie są ci kapłani chrześcjańscy, którzy mają w ręku najlepszy lek, balsam, przeciwko nienawiści, *Ewangielję Chrystusową,* jedyne i najlepsze spoidło ludzkich serc, skłonniejszych zawsze z swej natury do zwierzęcej zawiści i walki, niż do zgody i miłości! Gdzież byli i gdzie są ci kapłani, słudzy Chrystusowi, jeżeli na ich oczach i wobec ofiary świętej, przez nich dopełnianej, ludzie nie przestawali być wobec siebie drapieżnemi, dzikiemi zwierzętami! Boć nie idea, nie religja winna temu, ale ci, którzy religję tę głoszą tak, iż do ludzkiego serca żaden promyk światła nie wnika, żaden Boży głos nie dochodzi!

* * *

Takich to zdarzeń i objawów świadkiem byłem w latach mej wczesnej młodości i z głęboko wyrytemi w pamięci mej zdarzeń tych wspomnieniami szedłem dalej w życie.

Gdym doszedł do wieku lat czternastu, zabrała mnie matka moja pewnego roku na odpust w Kalwarji. Szedłem tam z niekłamaną pobożnością i odprawiałem ściśle wszystkie przepisane praktyki pobożne z jedynem pragnieniem, by uzyskać za nie odpust. Pamiętam, jak z innymi pielgrzymami czołgałem się na kolanach przez 28 stopni w kaplicy Piłata, przyczem każdy „gradus“ trzeba było ucałować.

W przeróżnych „cudownych“ kaplicach leżałem godzinami krzyżem w prochu, z wiarą, że temi praktykami oczyszczam duszę i zapewniam sobie zbawienie. Gdy wracałem z matką z odpustu, wyraziłem przed nią głośno zdziwienie, że tyle kalek i żebraków w koło klasztoru i przy wszystkich drogach żebrze o jałmużnę, gdy tymczasem tylko pewna część tych pieniędzy, które składają w klasztorze pielgrzymi, mogłaby ich od nędzy i cierpień uwolnić. Na to mi odpowiedziała matka, że pielgrzymi składają w klasztorze pieniądze dla klasztoru i wszystko to idzie na utrzymanie zakonników. Za każdą ofiarę, złożoną klasztorowi, czeka nas niebieska nagroda...

Niedługo potem oddała mnie matka do terminu u krawca w sąsiedniej wsi. Na drogę nie otrzymałem nic prócz szkaplerza, różańca i kilku drogocennych rad od matki. Oto niektóre z nich: Nie zapominaj o Bogu. Bądź grzeczny i posłuszny. Nie mów nigdzie o tem, coś zobaczył lub usłyszał w domu twego majstra. Jeśli znajdziesz przypadkiem rzecz jaką, oddaj ją zaraz majstrowi. Żyj z ludźmi w zgodzie. Nie pal tytoniu i nie pij wódki. Ucz się rzemiosła pilnie, ażebyś stał się dobrym rzemieślnikiem. Bogactwa ci nie dam, ale pamiętaj, że uczciwe i pracowite życie to najlepsze bogactwo.

Z niektórych tych rad nie umiałem później w życiu skorzystać, lecz dałem się nieraz pociągnąć pokusom, jakie stawia przed młodością życie, i nie raz też pośliznąłem się i upadłem, czego mi później gorzko wypadło żałować.

Terminowanie nie było dla mnie, zwłaszcza z początku, rzeczą lekką, gdy nie przeszedłszy szkoły publicznej, nie nabyłem też żadnej ogłady towarzyskiej i nie umiałem żyć z ludźmi.

Majstra miałem człeka dobrego, który mnie nie krzywdził. Inaczej było z majstrową. Nie zawsze obchodziła się ze mną po ludzku, a także nieraz mi w jej domu głód dokuczał. Znosiłem jednak wszystkie te utrapienia cierpliwie, bom słyszał od innych, że się im żyje w terminie jeszcze gorzej, a także i dlatego, że majstrowa rozbrajała mnie swą katolicką gorliwością. Czytywała ona pilnie różne broszurki, wydawane przez Jezuitów, a mnie się w mojej naiwności wydawało, że jeśli osoba tak pobożna w taki sposób ze mną postępuje, to znaczy, że tak ona zapewne postępować powinna. Sądziłem też, że wszystkie takie niedobre postępki, jak przeklinania, kłótnie, nienawiść, krzywdy wyrządzane drugim, zmazuje pewnie przed Bogiem nabożność, w której jeszcze wówczas nie umiałem rozpoznać kłamstwa, komedji i obłudy. Myślałem, że ilość odmówionych modlitw, częste bieganie do kościoła, zbliżanie się z czcią do kapłanów — decydują w chrześcijaństwie prawdziwem, a nie uczynki ludzkie. Byłem młody, naiwny i nie znałem jeszcze ludzi. Umiałem się tylko pewnym objawom dziwić, ale ich jeszcze nie rozumiałem należycie.

Terminowałem przez cztery lata, z czego przez trzy lata trwała nauka, a czwarty rok — praca na korzyść majstra, jako wy nagrodzenie za naukę.

Podczas mojej nauki umarł mi starszy brat. Śmierć jego sprowadziła tak dla całej mej rodziny, jak i dla mnie, nowe kłopoty i cięższe od wszystkich dotychczasowych utrapienia.

Wdowa po bracie, kobieta zła i chciwa, usiłowała wydrzeć matce mojej dożywocie, które miała sobie zapewnione na dwumorgowym kawałku ziemi. Rozpoczął się dla nas okres zwad i procesów. Obmawiano nas we wsi i oczerniano. I właśnie najpobożniejsi wielbiciele i wielbicielki Jezuitów i czytelnicy „Głosów Katolickich“ byli naszymi największymi prześladowcami, choć żadnego im do tego nie daliśmy powodu. Pewna kobieta, która codziennie przystępowała do Sakramentu Ołtarza, zatruwała nam życie codziennemi waśniami tak w naszym własnym domu, jak i poza domem.

W tym czasie byłem już ośmnastoletnim młodzieńcem i już rozumiałem całą nicość moralną tych właśnie najgorliwszych pobożnisiów. Pojąłem ich obłudę; zrozumiałem, że zazwyczaj ludzie, co wciąż obnoszą Boga w ustach, nie tylko nie mają Go w sercu, ale nawet w sercach ich gnieżdżą się zazwyczaj całe gniazda żmij.

Ukończywszy naukę, znalazłem pracę jako czeladnik krawiecki w pewnem miasteczku. Natknąłem się tam wśród ludzi

mego zawodu na taką zgraję pijacką, że nie chcąc się sam rozpić zupełnie, po pół roku pracy wyniosłem się stamtąd i wstąpiłem jako czeladnik do pracowni pewnego Żyda. U Żyda tego przekonałem się po raz pierwszy w życiu, że religja, wyznanie, nie stanowią jeszcze wcale o wartości człowieka, a raczej, że *w każdej religji i w każdem wyznaniu można być przezacnym człowiekiem albo nicponiem.* Ów Żyd nauczył mnie odtąd szanowować nie taką lub inną formalną religię, nie takie lub inne wyznanie formalne, ani też taką lub inną narodowość z imienia i pasportu, ale *szanować wewnętrzną wartość człowieka,* zwracać uwagę ua jego *uczynki,* a nie na jego metrykę, pasport i ubranie. Ów Żyd był to człowiek uczciwy, rozumny i dobry*).

---

*) W następnym numerze opiszę moje życie dalsze, od ośmnastego roku życia aż do dnia dzisiejszego.

Z prasy polskiej.

Kler katolicki ponad prawem.

Wiadomo jest, że kler katolicki stanowi u nas państwo w państwie, swojem własnem prawem się rządzące. Ale nie jest może również powszechnie wiadomem, że tam, gdzie prawo własne kleru staje w konflikcie z prawem polskim, to i wtedy prawo państwowe ulec musi. Jaskrawym przykładem tego jest kwestja rozwiązywania małżeństw, zarówno w Wielkopolsce, jak i w Małopolsce, dotąd prawem arcykatolickiej monarchji Habsburgów rządzonej, podległa kompetencji sądownictwa cywilnego, a jedynie w Kongresówce sądom duchownym powierzona.

Otóż zgodnie z prawem małżeńskiem, obowiązującem w Kongresówce, w wypadku małżeństwa między katolikami i ewangielikami ślub daje duchowny wyznania narzeczonej i o ważności decyduje sąd konsystorski tego wyznania, którego kapłan dawał ślub. Prawo to przez cały czas okupacji rosyjskiej było stosowane bez sprzeciwu. Obecnie jednak, w Polsce niepodległej, kler katolicki uznał, że przepisy prawa polskiego go nieobowiązują i konsystorze katolickie, opierając się na prawie kanonicznem, unieważniają małżeństwa zawarte przed pastorem przez katolików i protestantów. Skutki tego bezprawia są nieobliczalne. A więc małżonek, którego małżeństwo w powyższy sposób unieważnione zostało, winien właściwie w razie powtórnego zawarcia związków małżeńskich być skazany przez sąd państwowy za bigamię; w razie sporów spadkowych między dziećmi z pierwszego i z drugiego małżeństwa, te ostatnie niewątpliwie przez sądy będą musiały być uznane za dzieci nieprawego łoża, pochodzące z cudzołóstwa ze wszystkiemi ograniczeniami praw, jakie ten stan za sobą pociąga, gdyż sądy państwowe oczywiście jedynie prawo polskie stosować będą mogły.

Byłby środek na ukrócenie tej samowoli kleru — oddanie pod sąd karny sędziów konsystorskich za nadużycie władzy. Ale który prokurator, który minister sprawiedliwości na taką odwagę się zdobędzie! To też kurja arcybiskupia doskonale sobie z tego zdaje sprawę, o czem świadczy rozmowa, jaka miała miejsce niedawno. Ministerstwo sprawiedliwości, słusznie zaniepokojone mnożącemi się wypadkami tych nieprawnych unieważnień małżeństw, wydelegowało wysokiego urzędnika w celu porozumienia się z kurją. Na zapytanie, czem się kieruje sąd konsystorski unieważniając małżeństwa, ksiądz wydelegowany do pertraktacji wskazał na *Corpus juris canonici* leżący na stole. Na uwagę zaś, że przecież w Polsce obowiązuje prawo o małżeństwie z 1836 r., nastąpiła natychmiat odpowiedź: „Wobec takiego stanowiska Ministerstwa nie mamy o czem mówić. Możecie panowie nas zesłać na Sybir, jak to czynili Rosjanie". I na tem rozmowa, a i usiłowania Ministerstwa Sprawiedliwości uregulowania sprawy się skończyły i sąd konsystorski nadal z zupełną świadomością łamie prawo i wyrządza ciężką krzywdę łatwowiernym ludziom, którzy rozwiązane przezeń małżeństwa, zawarte przed duchownym innego wyznania, uważają za rozwiązane legalnie.

(„Głos Prawdy" N. 40. z d. 14 czerwca 1924). *Prawnik.*

Jedność rzymska.

Kościół rzymski często wytyka ewangelikom sekty, chlubiąc się swoją spoistością. Rzeczywistość jednak przedstawia się w odmiennem nieco świetle. Nie mówiąc już o lokalnych ruchach religijnych w łonie Kościoła rzymskiego, jak np. w Polsce: Kościół Narodowy, Marjawicki, i inne drobniejsze, zachodziły rozłamy i na szerokim terenie ogólnokościelnym, jak ruch starokatolicki, modernistyczny i t. p. O pierwszym przypomniała światu niedawno śmierć jego twórcy *biskupa Herzoga w Szwajcarji.* Z tej okazji „Przegląd Katolicki“ poświęca zmarłemu artykulik, p. t. „U trumny heretyka“. Wywody te mogą zainteresować i zbudować także i naszych czytelników i dlatego przytaczamy ciekawsze ustępy:

„Przed kilku dniami doniosły dzienniki o zgonie starokatolickiego biskupa Szwajcarji, Edwarda Herzoga, liczącego 83 lat życia.

Podczas Soboru Watykańskiego należał on do opozycji, jaka wytworzyła się u pewnej części biskupów, zwłaszcza gdy chodziło o określenie dogmatyczne nieomylności papieskiej, a której natychmiast podał rękę Bismark.

Herzog był tym, który na zebraniu monachijskiem 22 marca 1871 r. zadecydował o założeniu „Kościoła autonomicznego“, który miał przechowywać prawdziwą katolicką tradycję, zdeformowaną rzekomo przez Sobór Watykański.

Ruch ten uzyskał pewną liczbę adherentów w Szwajcarji, niebawem zaś powstały parafje starokatolickie w Bernie, Zurychu, Genewie itd. Synod w Olten 1876 roku ofiarował godność biskupią Herzogowi, który tego samego roku został „konsekrowany“, jeśli wolno tak powiedzieć, przez biskupa starokatolickiego z Niemiec, niejakiego Reinkensa. W swym pierwszym liście pasterskim Herzog uważa swoją elekcję jako przywrócenie pierwotnej czystej tradycji apostolskiej, której wyrzekł się Kościół rzymski...

Za życia swego pracował szczególnie nad zbliżeniem i zjednoczeniem się kościołów schyzmatyckich, bo wiedział dobrze, jak słabe i kruche podstawy ma starokatolicyzm; jego zabiegi nie odniosły jednakże żadnego skutku. Umarł, nie nawróciwszy się, mimo, że często powtarzali mu kapłani katoliccy te słowa: Tu es sacerdos in aeternum.

Nazwisko Herzoga przywodzi na pamięć innego odstępcę, a mianowicie słynnego Doellingera. Kiedy, jako arcybiskup monachijski, powrócił Herzog z Soboru do domu, natychmiast zjawił się u niego Doellinger. Herzog wyrzekł wtedy pamiętne słowa: „Rzym powiedział, musimy się poddać i zacząć pracować dla Kościoła świętego“.

„Tak jest, dla starego Kościoła“ — odpowiedział Doellinger.

A kiedy arcybiskup zauważył, że niema starego i nowego Kościoła, jeno jeden święty Kościół, Doellinger zawołał głośno: „My stworzymy drugi“.

Te słowa zawierały w sobie treść przyszłej rewolty religijnej.

A w zasadzie rewolta ta nie była niczem innem, jak odrodzeniem ducha protestanckiego. Wszak Doellinger wyraźnie oświadczył, że reformacja jest ruchem tak doniosłym i tak koniecznym, że historja nie zna podobnie doniosłych faktów, on też chwalił genjusz Lutra i jego towarzyszów, szczególnie za to, że chcieli wyzwolić się z więzów „zbutwiałego“ Kościoła.

„(*Zwiastun Ewangeliczny“ Nr. 24—1924).*

„Przypomnienie na czasie“.

Lat temu przeszło dwadzieścia, bo w roku 1902 toczył się w Grudziądzu głośny proces o obrazę ówczesnego proboszcza tamtejszego, nieżyjącego już ks. kanonika Kunerta. Oskarżał prokurator, a na ławie oskarżonych zasiadał redaktor odpowiedzialny „Gazety Grudziądzkiej“ p. Rozanowicz. Obrazy dopatrzył się ks. Kunert w artykule, ganiącym go za to, że w przemowie do ks. biskupa Rosentretera, wygłoszonej imieniem duchowieństwa, zebranego na rekolekcje, zaczepił prasę polską i jej duchownych korespondentów, krytykujących germanizację w kościele i upośledzenie przez władzę duchowną księży Polaków, a forytowanie duchownych Niemców lub zniemczonych.

Dalej czuł się ks. kan. Kunert dotknięty naganą „Gaz. Grudziądzkiej z powodu tego, że ks Kunert, proboszcz, dziekan i kanonik na uroczystość poświęcenia kościoła luterskiego wysłał telegram z życzeniem, aby modły w kościele luterskim, służyły na chwałę Boga a na zbawienie modlących się.

„Gaz. Grudz." zarzuciła też ks. kan. Kunertowi, że upośledza Polaków w kościele na korzyść niemczyzny.

Na rozprawie zeznawali pod przysięgą księża Polacy i Niemcy jako świadkowie, a ówczesny oficjał ks. kan. dr. Luedtke także jako biegły w teologji. Duchowni Polacy, a wśród nich ks. prob. dr Szwedowski zeznawali, że przemówieniem ks. Kunerta czuli się obrażeni. Natomiast duchowni niemieccy pochwalali przemówienie ks. Kunerta i dodali, że pochwalił i poparł je także ks. biskup Rosentreter.

Ks. Kunert zeznał jako świadek:

Na poświęcenie kościoła (luterskiego) zaproszono reprezentantów z miasta i prowincji, mnie także. Bawiłem u wód, więc posłałem albo do p. Ebla ówczesnego pastora ewangielickiego albo do zarządu kościelnego (luterskiego) telegram mniej więcej tej treści: „Nowy dom Boży niech się przysłuży do chwały Najwyższego, do zbawienia modlących się w nim".

Ks. oficjał Luedtke jako świadek i jako biegły w teologji i prawie kanonicznem powołany przez prokuratora zeznał:

„Pewien ksiądz użalił się na telegram ks. Kunerta, utrzymując, iż ks. kanonik Kunert złożył najserdeczniejsze życzenia ewangielickiej gminie, zarazem przysłał numer „Geselligera", w którym po wydrukowaniu telegramu dodano: „brawo"!

Przesłuchano więc ks. Kunerta i stwierdzono, że w telegramie nie było mowy o „Herzlichste Glueckwuensche", lecz że ks. kan. Kunert chciał spełnić akt grzeczności (einen Akt konventioneller Hoeflichkeit erfuellen). — Dlatego żalącemu się księdzu odpisano, że gdyby kto chciał szczególne znaczenie telegramowi przypisać, może dałoby się coś telegramowi zarzucić, lecz treści samej nie można ganić. Nawet pewien zakonnik tak się wyraził. Również ks. bisknp (Rosentreter) treści telegramu nie potępił. Ze stanowiska katolickiego i dogmatycznego wszelkie stworzenie jest na chwałę Bożą, dlatego ogólne życzenie powodzenia jakiegobądź dzieła każdego człowieka nie może być zaczepione (ist nich anzufechten). Kościół Katolicki potępia zdanie. że „wszelkie dzieło pogan jest grzechem".

Tak orzekł pod przysięgą w porozumieniu z ks. biskupem Rosentreterem zastępca jego ks. oficjał dr. Luedtke. Z tego orzeczenia wynika, że modlitwa niekatolikow, w kościele niekatolickim może służyć chwale Bożej i zbawieniu modlących się. Redaktor „Gaz. Grudz." zdania tego nie podzielał i żądał wezwania dwu profesorów teologji, aby stwierdzili, że orzeczenie zastępcy ks. biskupa Rosentretera nie zgadza się z nauką Kościoła Katolickiego, ale sąd wniosek odrzucił, polegając na opinji ks. kan. Luedtkego.

Broniąc przemówienia ks. kan. Kunerta przeciw gazetom polskim i ich duchownym korespondentom powiedział ks. kan. Luedtke, że „zasadą miłości chrześcijańskiej jest jednoczenie, umacnianie, nie zaś burzenie i dzielenie, że prasa, zwąca się katolicką i chcąca nią być, nie powinna siać nienawiści, waśni, lecz głosić miłość jako najwyższe przykazanie".

Na zarzut „Gaz. Grudz.", że ks. kan. Kunert krzywdzi w kościele ogromna większość polską, odpowiedział zastępca ks. biskupa Rosentretera, że władza duchowna nie uznała potrzeby pomnożenia nabożeństw polskich, cnociaż ks. kan. Kunert przyznał, że liczba katolików Polaków wynosiła w parafji połowę albo dwie trzecie.

Sąd skazał oskarżonego redaktora p. Rozanowicza na rok więzienia, który w całości odsiedział.

Obszerne sprawozdanie procesu ogłosiły wszystkie gazety polskie, a „Gazeta Grudziądzka" wydała swoje sprawozdanie także w osobnej broszurze pod tytułem: „Epokowy proces". Broszura ta podaje dużo szczegółów o germanizacji w kościele. Tak w Grudziądzu, gdzie najmniej dwie trzecie ludności katolickiej stanowili Polacy, tylko jedną trzecią dzieci przygotowywano do Sakramentów św. po polsku (daleko gorzej było w Tczewie, Chojnicach i t. d.). Wśród ludności diecezji było cztery piąte Polaków,

a najwyżej jedna piąta Niemców, ale wśród duchowieństwa na samodzielnych stanowiskach, probostwach i t. d. był stosunek odmienny, bo nie tylko rząd, lecz także ks. biskup Rosentreter forytował Niemców, a upośledzał Polaków. Jeżeli ksiądz Polak dostał probostwo, to chyba takie, którego nikt z księży Niemców nie chciał. Na najlepszych probostwach w parafjach czysto lub przeważnie polskich osadzano Niemców, szerzących germanizację, a protesty wnoszone do władzy biskupiej nie odnosiły skutku, i dziś jeszcze bywają daremne, bo ks. biskup Rosentreter otoczył się niemieckimi kanonikami i doradcami, a najwybitniejszym duchownym Polakom nie dawał i nie daje posłuchu. A my, Polacy, co na to? — Znosimy to wszystko cierpliwie, tak cierpliwie, że to aż uwłacza naszej godności narodowej.

(*„Głos Robotnika“ N. 62. 22/V. 1924).*

Nasze korespondencje.

„Kościół Chrystusów — to nie gmach z gliny,
Nie Chór Lewitów, ale Duch Boży“.
A. E. Odyniec.

Szanowny Księże Redaktorze!

Serdeczne składam dzięki za nadsyłanie mi dwutygodnika „Polska Odrodzona“, jak również dziękuję za pomieszczenie w N. 19 P. O. mojej korespondencji, niestety skonfiskowanej częściowo. Dnia 6 czerwca 1924 roku wysłałem na ręce Sz. Ks. Dobrodzieja — opłatę za roczną prenumeratę (na rok 1924). Pierwszy egzemplarz P. O. otrzymałam z dnia 15 kwietnia b. r. N. 8. — następne t. j. NN. 9., 10., 11., otrzymałam również i serdecznie za to dziękuję. Z prawdziwą rozkoszą czytuję to doskonałe pismo; interesują mnie ogromnie wszystkie sprawy zamieszczane na jego łamach i Sz. Ks. Redaktorowi, jak również wszystkim współpracownikom, którzy się przyczyniają do rozwoju tego pisma, życzę długich lat zdrowia, dla dobra szerzenia prawdy wśród ludu.

Ja zaś, ile mi starczy sił, wszędzie i zawsze popierać będę to pismo, a samej sprawie pragnę służyć całem sercem. W tym celu pragnę nawiązać ściślejszy kontakt z wyznawcami P. N. K. K., gdyż czuję się mocno osamotnionym. Proszę też Sz. Ks. Dobrodzieja o dopomożenie mi w tej sprawie. Chciałbym zaliczać się do stałych wyznawców P. N. K. K., brać udział w życiu Kościoła, pomagać mu i wraz z nim cierpieć. Nadszedł czas walki o odrodzenie duchowe Młodej Polski; do walki tej stanąć musi każdy, komu drogi jest lud, kto pragnie oświaty tego ludu, kto pragnie widzieć lud polski wyzwolony z ciemnoty i fanatyzmu, z niewoli ducha, w jakiej ten lud wychowują sługi i pachołki Rzymu. Przez długie wieki niewoli wpajali wrogowie ludu w duszę tego ludu — strach, jako środek, który dawał im nad ludem przewagę. Od długich wieków kler rzymski straszy biednych, zahukanych ludzi piekłem, djabłami, siarką, roztopionym ołowiem, i t. p. straszakami, wyzyskując ich ciemnotę dla celów wiadomych im tylko t. j. dla uprawiania polityki eksploatacyjnej na korzyść Rzymu z krzywdą oczywiście ludu i całej Polski. I dlatego P. N. K. K. stając do walki z takim wrogiem, jak Rzym, — winien przedewszystkiem zwrócić uwagę na stronę duchową, na oświatę ludu i wytłómaczyć ludziom, że te straszaki — to wytwór chorej wyobraźni mnicha średniowiecznego, żyjącego stale pod grozą tortur i więzień inkwizycji, która już sama była piekłem dla ludzi. I w przeciwieństwie do Kościoła rzymskiego, który istnienie swe opiera na ciemnocie ludu i fanatycznym strachu przed tem urojonem piekłem, z siarką roztopioną i z smołą, Kościół Narodowy Polski rozjaśniać powinien mroki, wlewać otuchę w zalęknione dusze, krzepić i wzmacniać ludzi w ich dążeniach ku dobru, ku pięknu, ku umiłowaniu wolności ducha i sumienia.

Miłość bliźniego — to najlepsza broń nasza, którą możemy zawojować pokój wieczny na ziemi, jeśli każdy tę zasadę, to przykazanie weźmie sobie za cel życia.

W zbożnej szlachetnej pracy Sz. Ks. Redaktorowi życzę jeszcze raz długich lat zdrowia i pozostaję z głębokim szacunkiem

Stanisław Kostrzewa.

Z Chełmszczyzny.

Bolesnem echem w sercach wszystkich Polaków odbiła się niegdyś smutna wiadomość o wydzieleniu ze składu 10 guberni Królestwa Polskiego nowotworu, kreowanego przez rząd rosyjski pod nazwą „guberni chełmskiej". „Bohaterskie" wysiłki ministrów, bezskuteczne ciężkie prześladowanie polskiej ludności przyczyniły się do tego, że najeźdźcy zwątpili w możność zgniecenia opornych bez zastosowania specjalnych, bardzo daleko idących reform, na rzecz rusyfikacji. Wbite zostały nowe słupy graniczne z tem przeświadczeniem, że prędzej czy później ludność polska, oderwana od braci z Królestwa, ulęknie się i nie wytrzyma strasznej presji urzędników, a pod niesłychanie silnem, moralnem wstrząśnieniem ugnie się, rezygnując ze swych odwiecznych praw do polskości.

Stało się inaczej. Nikt nie zdezerterował z pod sztandaru obowiązku i gdy wielka wojna przyczyniła się do zmartwychwstania Polski, b. Chełmszczyzna, nie zrusyfikowana, powróciła do Ojczyzny.

Zdawałoby się, że ta kraina cierpień i łez zasłużyła sobie na pewne względy, że zostaną tam stworzone specjalnie korzystne warunki dla polskości, że zwrócą się na nią oczy mieszkańców całej Polski, aby tę ziemię już prawie straconą, podnieść pod względem narodowym, społecznym, kulturalnym, nadać jej charakter polski na przyszłość, umożliwić jej odzyskanie czasu straconego na polu narodowem w okresie podwójnie ciężkiej niewoli.

Niestety, nic z tego! Sprawy religijne i szkolne są traktowane tak, jak w najbardziej polskich okolicach, żadnych starań specjalnych, żadnego odczucia potrzeb duchowych ludności. Chełmszczyzna wchodzi w skład województwa lubelskiego, tworzą się starostwa, wprowadza się równouprawnienie z resztą prowincji Rzeczypospolitej. Nic po za tem. A wszak to są kresy do niedawna tak silnie zagrożone, zaludnione przez ludność mieszaną, której polska część głosów sarka na to, że rząd polski zapomniał o swych względem niej obowiązkach.

Czytelnictwo w zaniedbaniu: żadnych starań o założenie najskromniejszych nawet księgozbiorów ludowych, i rozpowszechniania pożytecznych pism ludowych. O prowadzeniu w porze zimowej kursów dla dorosłych analfabetów ani mowy. *Wydatki na posługi religijne nie stoją w żadnym stosunku do stopnia zamożności ludności tutejszej. Przytoczę jeden jaskrawy przykład. Nie mogę stawiać żadnych wniosków co do tego, czy nie znalazłoby się ich więcej.*

W jednej parafji zmarła wdowa włościanka, właścicielka 12-stu morgów ziemi. Jej brat, prawosławny, udał się do księdza z prośbą o pochowanie zwłok. Otrzymał odpowiedź przychylną, ale... *o ile zapłaci za pogrzeb 500 miljonów marek.* Ponieważ obecnie o pieniądze b. trudno, udał się ów brat nieboszczki do pobliskiego miasteczka *celem sprzedania b. dobrego konia, za którego zażądał 500 miljonów.* Handlarze, poczuwszy dobrą sposobność wykorzystania sytuacji, zaproponowali żądaną cenę, ale... *za konia — i 2 krowy.* Zrozpaczony wieśniak, widząc zagrażającą ruinę gospodarstwa, udał się o pomoc do miejscowego komendanta policji. Tenże, nie chcąc dopuścić do wyzysku, zobowiązał *się kupić konia za 400 miljonów i załatwić sprawę pogrzebu. W ten sposób ocalały krowy, a brakująca suma 100 miljonów plus 30 milj. dodatkowych kosztów zostało dopożyczone.*

Co na to powie społeczeństwo, gdy zobaczy wyżej wymieniony obrazek z podpisem „stosunki w Chełmszczyźnie ?!".

Czy nie zechce kto głośno i skutecznie zaprotestować przeciw tego rodzaju faktom, najzupełniej autentycznym? Wszak wartość 100 rubli w złocie za skromny pogrzeb bez wyjazdu księdza na miejsce wyprowadzenia zwłok, to cena niesłychanie wygórowana, zwłaszcza, w chwili obecnej. Żądanie zapłaty 500 miljonów, skierowane do inowiercy, wywołuje skutek fatalny, odstraszający tę część ludności, o przyciągnięcie której do Polski zależeć nam winno. Każdy człowiek, urodzony i wychowany w byłej Chełmszczyźnie, ze smutkiem spogląda na obecne stosunki.

Krwawe nabożeństwo w Wildze.

Istnieje w Poznaniu Towarzystwo pod nazwą „Strażnica“, które jest filją szeroko w innych dzielnicach Polski rozgałęzionego Stow. „Badaczy pisma św“. Poznańska „Strażnica“ odbywa co niedzielę t. zw. nabożeństwa domowe, na których zebrani śpiewają religijne pieśni i wspólnie czytają pismo św.

Ostatnie zebranie, które odbyło się w ubiegłą niedzielę w lokalu p. Fiedlerowej na Górnej Wildzie, było widownią krwawych zajść.

Kilka minut po godzinie dziesiątej, kiedy zebrani w liczbie stukilkudziesięciu osób poczęli śpiewać pieśni, wpadła na salę banda, licząca 25 ludzi, uzbrojona w laski, tępe narzędzia i bykowce, pod dowództwem niejakiego Koronki i Sekretarczyka, znanego naszym czytelnikom z licznych napadów, urządzanych na przechodniów. Banda ta wśród okrzyków:

— Do kościoła! Do spowiedzi!! — poczęła wyrzucać zgromadzonych sekciarzy z sali.

Na sali powstał popłoch. Mimo liczebnej przewagi „badaczy“ udało się bandzie steroryzować ich i część wyrzucić ze sali.

Sala była widownią ohydnych scen. Napastnicy napadli na właścicielkę lokalu Fiedlerową i pobili bezbronną kobietę do krwi. Dzieci, które w ogólnem zamieszaniu i tumulcie mdlejące upadały na podłogę, deptano brutalnie po główkach.

Skopano i zbito bykowcami niejaką Kątską, kobietę w odmiennym stanie, a broniącego ją męża poturbowano nielitościwie. Ciężko pobito pozatem Nowakowską, braci Bobaków i Leona Adamka, lżej 15 osób.

Bojówka, prowadzona przez Koronkę i Sekretarczyka, nie poprzestała na pobiciu bezbronnych, spokojnych ludzi. Zrabowano wszystkim biblje; gdy kto nie chciał dobrowolnie oddać, bito go po rękach bykowcami.

Urządzenie lokalu zdemolowano całkowicie, a szyby powybijano laskami.

Naoczni świadkowie zajść opowiadają, że policjanci, do których steroryzowani i pobici zwrócili się z prośbą o pomoc, odmówili interwencji.

Komendant policji poznańskiej powinien w interesie poszkodowanych obywateli, którym konstytucja nie zabrania podobnych zebrań, wszcząć energiczne śledztwo. Na Wildzie bowiem wiedziano dobrze oddawna o napadzie.

Uplanowano go już dwa tygodnie temu w szkole przy ul. Prądzyńskiego na zebraniu indywiduów z pod ciemnej gwiazdy w rodzaju Sekretarczyka i Koronki. Napad projektowano początkowo na Zielone Święta.

Powyższy wypadek świadczy najwyraźniej o tem, że bezpieczeństwo publiczne w Poznaniu znajduje się w stanie bardzo prymitywnym.

Szajka opryszków, której przewodzi Sekretarczyk — to manjacy, którzy swemi przestępstwami wystawiają druzgocące świadectwo poziomowi kultury publicznej i obyczajowej w naszem mieście. Opinja publiczna nie ścierpi, by okazy zwyrodnienia i zdziczenia moralnego w rodzaju Sekretarczyka i Koronki grasowały nadal bezkarnie.

Fakt, że ludzie ci należą do Ligi Obrony Ojczyzny i Wiary, organizacji głoszącej w swych statutach ideje rzekomo narodowe, nie może uchronić ich przed ręką surowej sprawiedliwości. *P.*

Szanowny Księże Redaktorze!

Zwracam się do Szan. Redakcji „Polski Odrodzonej“ z zapytaniem, czybyśmy tu w Polsce, wśród wyznawców Kościoła Narodowego, nie mogli założyć takiej, jak wśród Polaków w Ameryce, *Spójni*. Od roku czytuję Straż amerykańską i działalność Polsko-Narodowej Spójni w Ameryce kardzo mi się podoba. Proszę o odpowiedź w tej sprawie.

Co do ks. Andrzeja Huszny, to u nas rozchodzi się wieść, że on zdradził Kościół Narodowy i robi jakiś nowy, swój własny. Lecz my, członkowie Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła nie pójdziemy za nim, ale naszemu Kościołowi Polsko-Narodowemu pozostaniemy wierni.

Dąbrowa Górnicza, 30. VI. 1924 r.

Niemczura, Polek.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**
Drukarnia „Nowości Illustrowane“ w Krakowie (firma Friedlein).